



**PRENUMERATA W WARSZAWIE:**  
We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie uo. 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska № 4.

**Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:**  
rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.  
Cena numeru pojedynczego kop. 20

**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE**  
**POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**  
Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

**Ekspedycya główna: ul. Nowy-Świat 41.**

Ogłoszenia przyjmuje Administr. „Bluszcza“ po kop. 15 za wiersz nonparelowy lub za jego miejsce.

**W Cesarstwie Austriackiem.** We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszcza“, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.  
**W W. Ks. Poznańskiem** dla abonentów „Dziennika Poznańskiego“: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Tadeusz Konczyński.

## Proces o złoty wieniec.

(z trażedyi „Demostenes“).

(Wzniesienie dla mówcy — poniżej miejsca dla świadków — dla służby sądowej — dla herolda, pisarzy. Widać kilka pierwszych ław sędziów — wrażenie, że ich siedzi kilkuset, po za widownią. Na przodzie stronnicy Eschinesa i Proksenos, wielu Greków z innych miast — z boku Demostenes siedzi).

**ESCHINES** (*przemawia ze wznesienia*).  
Więc jakim prawem śmie Ktesifon żądać, abyśmy wieńczyć szli Demostenesa na Dijonizjach, po tem, co tu rzekłem, com udowodnił brzmieniem praw wyraźnem? Wszak Demostenes nie zdał nam rachunków za wyłożony pieniąż na budowy okólnych murów! prawo zaś zabrania takiego wieńczyć, kto rachunków nie zdał. Że nikt go skarżyć nie chce o tę zbrodnię, to gwoli temu wieniec mu się patrzy? niech zda rachunki w pierw! niech się dowiemy, jak się wzbogacił złotem swego ludu!

**DEMADES** (*głosy wśród sędziów*).

Wybornie! słusznie!

Prawdą jest, że nie zdał.

**ESCHINES.**

Przedemną jeszcze część jest oskarżenia, a tę najszerzej chcę rozwinąć tutaj, gdyż jest to wybieg prosty Ktesifona, ażeby jakoś prawnie uzasadnić nadanie wienca Demostenesowi. Ktesifon mówi tak: „i herold winien w teatrze wobec wszystkich Greków głosić, iż lud ateński wieńczy go za dzielność i prawowitość“ — a co najważniejsza,

iż „on przez czyn i słowo zawsze dążył do dobra ludu, dobra najwyższego“.

**DEMADES** (*do Fokiona*).

Słyszysz? Ktesifon śmiało go wychwala.

**ARCHIAS** (*ironicznie*).

„Do dobra ludu dążył“.

**PROKSENIOS** (*do stronników*).

Mowa tego związana, (*potakiwania*).

**ESCHINES.**

Jako oskarżyciel muszę Wam przeto dowieść, iż są nieuczciwe pochwalne hymny o Demostenesie, iż on nie dawał, ani rad najlepszych, ni też obecnie nie ma w swych działaniach na oku dobra ludu.

**GŁOS.**

Nie ma —

**KILKA GŁOSÓW.**

nie ma.

**GŁOS.**

A tak jest! nie ma!

**ESHINES.**

Nasze państwo, które ucieczką było dla Hellenów wszystkich, nie walczy dziś o kierownictwo w Grecyi, lecz ledwie o swój kraj ojczysty! w takie to położenie popadliśmy, odkąd ów Demostenes ster uchwycił rządów.

**GŁOS.**

To prawda.

**ESCHINES.**

Trafnie nasz poeta Hezyod o takich ludziach mówi.

**GŁOS.**

Cicho! cicho!

**ESCHINOS.**

„Całe państwa w zło wpycha często jeden zbrodziej,  
„Co się oddaje grzechom, czyniąc podłość codzień —

„Na takie państwa Kronjon zsyła moc niedoli  
„głód i pomór! więc giną ludy te powoli —  
„niszczy im wojska dzielne, mury miasta burzy  
„i każdy statek, bóstwo, w głębi morza nurzy.“  
Odrzućmy stopy wiersza, a za myślą idźmy, to wówczas, sądzę, nie Hezyoda strofy będziecie słyszeć, ale głos wyroczni o rządach marnych, złych Demostenesa! albowiem flota, wojska, miasta, wszystko zniszczone mamy — a to jego praca!

**PROKSENIOS.**

To prawda!

**GŁOS.**

Aleksandra poseł rzekł: „to prawda“.

**GŁOSY.**

Słuchajcie —

**GŁOS.**

Dalej!

**DEMADES.**

Teraz się rozgrzewa.

**ARCHAIS.**

Wesoły człowiek ten nasz Demostenes!

(DCN.)

# „Astrea” i jej parantela.

(Szkic obyczajowy i literacki).



(Dokończenie).

## VI.

Był onego czasu pasterz Celadon i była pasterka Astrea. Pasterz ów okrutnie kocha Astreę, ale by ukochanej nie narazić na złość i obmowę ludzką, udaje, że kocha inną.

Rzecz dzieje się w Forez, w Galji, nad brzegiem Lignonu, w dziedzinie, którą włada nimfa Amazis, zaś w jej imieniu rządy sprawuje arcykapłan druidów Adamas. Ziemia to śliczna i błogosławiona, miodem i mlekiem płynąca, zamieszkała przez ludzi niesłychanie cnotliwych i szlachetnych.

Przybywa tam jednak młody cudzoziemiec, Semir i ujrawszy Astreę natychmiast rozkochał się w niej szalenie. Widząc jednak, że wybrana jego serca nie dba o te afekty i kocha Celadona, postanawia z szatańską chytrą poróżnić na wieki dwoje kochanków i wmawia w łatwowierną Astreę, że Celadon kocha inną pasterkę, Amintę. Oburzona Astrea precz od siebie wypędza Celadona, nie chce nań patrzeć, a sama zapada w rozpacz okropną i nieuleczalną, aż wreszcie z rozpacz tej rzuca się w nurty Lignonu, szukając tam śmierci. Rozumie się, że ją uratowano. Ale rozumie się także, iż Celadon, nie wiedząc nic o uratowaniu umiłowanej, także rzuca się do wody; ale ciała jego nie znaleziono, tylko kapelusze znaleziono i wręczono Astrei.

Celadon—rozumie się—także nie utonął. Uratowała go Galatea, córka nimfy Amazis, no i *comme de raison* zakochała się w nim do niepamięci, zapominając odręzu o narzeczonym swoim, księciu Lindamorze, który za to mści się najazdem, ale zostaje pobity. Celadon, nie poddaje się urokom Galatei i wierne cześci pamięć Astrei, oplakując jej śmierć rzewnymi łzami. A że ma on niesłychane szczęście do kobiet, więc rozkochała się w nim nimfa, służebna Galatei, Leonida i ta, zazdrosna o swą panią, zdradza jej tajemnicę druidowi Adamasowi, który znów pozwała jej wyprowadzić Celadona z zamku Isour, kędy więziła go rozmilowana straszliwie nimfa.

Przebrany za niewiastę Celadon błąka się po lasach; wie już, że Astrea żyje, ale nie śmie stanąć przed jej obliczem, pomny jej srogiego zakazu. Przypadkiem spotyka ukochaną, ale ta, ujrawszy go, ucieka przerażona i przekonana, że to duch topielca jej się ukazał. Zrozpaczona, że się do śmierci pasterza przyczyniła, udaje się do druida Adamasa o radę, pragnąc samobójcą ucześć wspaniałym pomnikiem. Do onego Adamasa udaje się również o radę Celadon. Adamas radzi mu, by koniecznie próbował rozmówić się z Astreą i przebiera go za córkę swą Alexis, do której zresztą Celadon jest podobny. Astrea tymczasem postanowiła wstąpić do (pogańskiego naturalnie) klasztoru, w drodze towarzyszy jej Celadon, który wcale nie myśli zdradzić swego panińskiego *incognito*, przeciwnie, korzystając zeń, pieści i całuje Astreę bez końca, a ta biorąc go za Alexis, także nie szczędzi pieśczęt domniemanej przyjaciółce.

Podczas, gdy Celadon spędza tak rozkoszne chwile, Polemas, ojciec pobitego Linda-

mora, wpada do krain nimfy Amazis na czele wojsk olbrzymich. Zaczyna się wojna. Armia Polemasa bierze do niewoli dwie dziewczęce; jedna z tych dziewczę, to córka znienawidzonego przez Polemasa wielkiego druida... W rzeczywistości jest nią Celadon. Polemas obie dziewczęce skazuje na śmierć. Wtedy zjawia się prawdziwa Alexis i żąda, by ową dziewczę, która ją tylko udaje uwolniono, a ją, autentyczną córkę druida wydano na śmierć. Ale Celadon chce umrzeć z Astreą; przeczy więc wszystkiemu, co mówi prawdziwa Alexis; zaczyna się wzruszający „pojedynek szlachetnych”, któremu Polemas kładzie kres rozkazem, by wszystko troje związane i postawiono przed oddziałem zbrojnych w włócznie żołnierzy, którym znów każe uderzyć do ataku. Śmierć onej trójki jest—jakby się zdawało—nieunikniona. Ale oto moment zupełnie niespodziewany...

Dowódcą tego oddziału wojsk jest ów Semir, którego intrygi poróżniły Astreę i Celadona. Tknięty wyrzutami sumienia, wzruszony wierną miłością kochanków, rozcina im więzy i nie bacząc, że może za to przypłacić własną głowę, puszcza wolno Astreę, Alexis i Celadona... Naturalnie, że postępek ten rozczuli i Polemasa, tem bardziej, że dzięki pomysłnie przeprowadzonym układom, Galatea zaślubia jego syna, Lindamora.

Zdawałoby się, że teraz Astrea koniecznie winna poślubić Celadona, a autor kres winien położyć cierpieniom idealnych kochanków. Ale tak być nie może; za wcześnie skończyłaby się powieść. Kiedy więc wielki druid radzi Astrei, by pojednała się z Celadonem i zaślubiła go, dumna dziewczęca odrzuca tę propozycję z oburzeniem; Celadon okłamał ją zbliżywszy się do niej w przebraniu, obraził ją strasznie wyłudzeniem od niej

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

# Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.



(Dalszy ciąg).

Na ostatnim planie obozowiska znalazło się wolne miejsce na skraju ławki. Crosston usadził na niem gościa i, skupiony w sobie, zwrócił się do wiatraka, przed którym czerniło się kilka rzędów namaszczonych powagą farmerów.

Po chwili wstąpił na schodki wiatraka i jeneralskiem, bystrem okiem, objął zgromadzenie. Uśmiech zadowolenia zadrgał na mięsistych jego wargach i utonął w gęstwinie ciemnego, siwizną przeplecionego zarostu, sięgającego niemal pod wydatne kości licowe energicznej twarzy. Chociaż nosił on zwykle

obuwie, przy takich okazjach uważał zawsze za stosowne wystawić na pokaz boscę, ogorzale i opiaszczone nogi, występować bez kapelusza, w wyplamionych nankinach i białym wełniaku, jakby to był uniform ikarystów. Poglądził dłonią bujne, w tył odrzucone włosy, a potem splótł ramiona po napoleońsku na piersiach.

Cisza legła na zgromadzeniu, oblicza zwróciły się ku poważnej, włochatej fizyognomii komunisty, który pod skrzydłami wiatraka, królując nad prostaczą rzeszą, robił wrażenie tytanicznego, światło niosącego misyonnarza czy proroka. Zdało się, że obwieści światu dobrą nowinę i na ziemi wieczny zakwitnie maj.

Na wstępie, utartym obyczajem, Crosston podziękował gościom za „łaskawe” przybycie, podkreślił zgrabnie wizytę literata londyńskiego, pochwalił się nią mimochodem i zaznaczył, gwoli zbudowania słuchaczy, lubo nie zupełnie zgodnie z prawdą, że niedzielne wykłady coraz liczniejsze ściągają zastępy. Zaczem uśmiechnął się i ciągnął anegdotycznie:

— Wracając kilka dni temu z Londynu byłem w przedziale kolejowym mimowolnym słuchaczem rozmowy dwóch obywateli z tej okolicy, którzy nie podejrzewając we mnie komunisty, dali folgę swym poglądom na naszą misję. Bawiłem się wybornie. Miałem uczucie, jakbym wyposażony kapą czarodziejską i dzięki jej niewidzialny słyszał ostateczny sąd o sobie, czy też nekrolog. Niekępowani niczem, mówili szczerze, a człowiek jest zawsze interesującym, gdy mówi z serca. Oczywiście kamienowali nas tak, że dziwię się, iż chata nasza stoi dotąd w posadach, obrzucili stekiem ozdobnych epitetów jako to głupcy, waryaci... Zanim wdałem się z nimi w rozmowę, zdemaskowałem się i podziękowałem za te śliczne nazwy, radowałem się, że ludzie do tego stopnia przejmują się naszą sprawą, iż uciekają się do tak silnych zwrotów. Radowałem się, że ludzie odczuwają jeszcze cośkolwiek gorąco — w tych czasach indyferentyzmu powszechnego, oschłości serc i lilipucich dusz. Zresztą my poczytujemy takie nazwy wprost za pochwałę albo raczej za komplement. Jeśli bowiem za rozumnych

tysięcy pocałunków; odpędza go jeszcze okrutniej niż pierwszym razem i nic nie chce o nim wiedzieć. Celadon przychodzi naturalnie do przekonania, że niema co robić na tym świecie; wędruje więc do istniejącej w głębi dziewiczej puszczy „wielkiej fontanny miłości“, której strzegą srogie lwy i tygrysy; niema wążliwości, że dzikie bestye go pożrą...

Ale tak źle nie będzie. Na momencie, w którym zrozpaczony Celadon wędruje do „fontanny miłości“ kończy się tom pierwszy. Trzeba jeszcze czterech tomów, zawierających najdziwniejsze, najstraszniejsze awantury, by wreszcie Astrea zdecydowała się przebaczyć nieszczęsnemu Celadonowi, wyznać mu swą wzajemność i uszczęśliwić go swą rączką.

Streszczenie to, zawierające tylko najważniejsze fakty, główną nić intrygi, pomija niezliczone mnóstwo epizodów i postaci drugorzędnych, jako to miłosne dzieje Silwandra rozkochanego w Djanie, wciąż szukającego nowych przygód, niestałego, zdradzającego wszystkie niewiasty Hylasa i t. d., i t. d.

Ukazał się pierwszy tom „Astrei“ w r. 1610, czyli trzysta lat temu. Autorem jego był Imci Pan Honorusz d'Urfé, margrabia de Valromey, baron de Virieu-le-Grand. Następnymi czterech tomów on już sam nie napisał; na podstawie zebranego przezeń obfitego materiału powieść wykończył sekretarz jego Baro; całość w pięciu tomach wydana została w r. 1647.

D'Urfé — jak to już powiedziano — nie był nadzwyczajnym, genialnym talentem. Nie wprowadził w dzieło swoje pierwiastków nowych, oparł się na tem, co już było przed nim, a tylko rozproszone po różnych powieściach rysy wyzyskał i szarmonizował sprytnie i dowcipnie. Jednak jedna cecha jego

powieści jest zupełnie oryginalna i ważna dla dalszego rozwoju powieści, d'Urfé pierwszy lokuje akcję swego romansu we Francji: w swym ojczystym Forezie, nad brzegami Lignonu, kędy i sam na świat przyszedł i żył. I to właśnie odpowiedziało pragnieniom czytającego ogółu, który już dość miał tych różnych Afryk, Persyi, Palestyn, murzyńskich krain, po których rozgrywały się koleje dotychczasowych powieści. D'Urfé wprowadzając jako tło przygód swych bohaterów, rodzimy francuski pejzaż, nieodczuty swoją drogą jeszcze wcale, ale topograficznie wierny, tem samem opiera powieść swą o grunt realny, a na siebie wkłada obowiązek wprowadzenia w powieść ludzi, którzy faktycznie na tej ziemi żyli. Bo chociaż d'Urfé cofa dzieje Celadona i Astrei w piąte stulecie, w epokę legendarnej Galii, jednak postacie, które wprowadza, są mu współczesne, mają i obyczaj współczesnych ludzi i ich kulturę i ich sposób mówienia, a raczej i obyczaj i kulturę i sposób wyrażania się taki, jakiegoby dla swych współczesnych pragnęła, o jakim marzy gromada tych, którzy chcą kierować smakiem i kulturą swego społeczeństwa.

Czy w istocie — jak twierdził Patru (R. 1681) — autor „Astrei“ w realizmie swym poszedł tak daleko, że dał portrety współczesnych i — naturalnie odpowiednio przekształcone — ich przygody, czy w istocie Celadon, to on sam, Astrea, to jego żona, inne osobistości, to różne postacie z dworu Henryka IV, zaś wielki Eurie, to król Henryk IV sam, — to kwestya podrzędna. Faktem jest tylko, że współcześni widzieli w „Astrei“ swój własny wizerunek i byli z tego wizerunku wielce zadowoleni. Nie wolno było wtedy jeszcze w sztuce dawać realistyczne, wierne odbicie życia współczesnego; wolno to było tylko czy-

nić w sposób taki, jak d'Urfé, dając ludzi współczesnych pod przebraniem pasterzy i pasterek, nimf i druidów, lokując tych ludzi w epoki odległe wstecz. Bądź co bądź ten pierwszy krok ku nowożytniej powieści, ku istotnemu realizmowi, acz bardzo ostrożny i nieśmiały, jest wielką zasługą autora „Astrei“.

Poza wszelkimi wojnami, awanturami i t. d. właściwą treścią „Astrei“ jest miłość. Każdy w tej powieści kocha, każdy o miłości jaknajszerzej rozprawia, każdy przekonany jest, że miłość, to najważniejsza rzecz w życiu, tego życia trzęs i istota. A wszyscy kochają wedle rytuału przyjętego przez „towarzystwo“ ówczesne. I Celadon i Astrea i Semir i Galatea i wszystkie niezliczone pary ułokowane na drugim planie, to ideały doskonałych kochanków i kochanek; mężczyźni tkliwi i czułości, wierni niewzruszenie i znoszący wszystkie kaprysy umiłowanych niewiast; kobiety dumne i nieprzystępne, wstydlive i nietykalne jak mimozy, opierające się wszelkim pokusom miłości, królowe tyranizujące swych poddanych.

A jednak d'Urfé — i to jest dowodem jego dużego talentu i jego zasługą, — zdołał miłość zindywidualizować; każda z postaci jego romansu kocha, ale każda kocha inaczej. Umie on charakteryzować poszczególne postacie, dawać im rysy indywidualne, oryginalne. Poszczególne typy od razu wyróżniają się wśród tłumu i odcinają się wyraziście, a co ciekawe, że o wiele indywidualniejsze i oryginalniejsze są postacie drugoplanowe, niż pierwszorzędne. Każda z tych postaci kocha inaczej; inaczej kocha subtelny Sylwandr, szlachetnie i platonicznie mądry Tircis, gwałtowna i burzliwa jest miłość Damona i Madonty, brutalnie zmysłowa miłość Walentyniana i Eudoksyi, którą d'Urfé sprytnie zdołał prze-

i mądrych uchodzą ci, co stworzyli dzisiejszy porządek świata i, leżąc u nóg złotego cielca, podpierają go, jakże błogo i zaszczytnie być nierozumnym, głupcem, waryatem... Ale jest to o wiele trudniej...

„Trudniej być wyjątkiem niż regułą, trudniej być „waryatem“, co myśli samoistnie i, co gorsza, żyje w niezgodzie z szablonowymi formami życiowymi, aniżeli „mędrcom“, którego tania mądrość zasadza się na węgietowaniu w wygodnej skorupie samolubstwa i kiwaniu głową wobec potęg, wyrastających mu po nad głowę. Trudniej być pionierem postępu... Atoli bez tych „waryatów“ — którzy są solą ludzkości — świat nasz zaskrzępliłby, zgrzybiał, zamierał i zawałił się jak gmach stoczony przez robactwo. Bez nich nie byłoby życia.

„Trudno wyzwolić się z pęt ślepego naśladownictwa, wybrnąć z koryta rutyny, odrzucić tysiączne przyzwyczajenia, nałogi, zerwać nici łączące człowieka z światem, w jakim żyje. Ciernista wiedzie go droga na to wzgórze pod wiatrakami, poprzez długą ewolucję duchową. Trudno postawić swe życie

na nowej podstawie, oprzeć je na nowych wartościach, nie mających kursu w społeczeństwie, tworzyć nową formę bytu wbrew jawnej lub skrytej animocyi ogółu. Trudno być sobą, jeżeli się jest kimś.

„A jednak, oświeceni przez duchy St. Simona, Fourier'a, Owen'a, Proudhon'a, Tołstoja, Marxa, wpatrzeni w świetlaną postać Chrystusa — Pana, wylądowaliśmy na tem wzgórzu na nikłej łódce i, silni wiarą w swe ideały, zabraliśmy się do stworzenia skromnej gminy Równości, gminy Pokoju i Miłości... Nie wiele stworzyliśmy dotąd; li tylko zawiązek czegoś; co da Bóg, rozrośnie się pięknie, ale to co stworzyliśmy, powstało z naszego ducha zbiorowego, z ducha Miłości...“

Umilkł, przeszedł wzrokiem po twarzach, strzelił okiem na Darlingtona, chcąc przekonać się, jakie słowa jego robiły na nim wrażenie. Wygłosił je przeważnie pod jego adresem, chcąc olśnić go literackim pokostem swej swady.

— W ostatnią niedzielę — ciągnął, spuściwszy z patetycznego tonu — mówiłem o

własności osobistej i jej skutkach, o zalecanej tak powszechnie oszczędności czyli o groszობstwie, będącem kardynalną cnotą burżuazyjną a sprzecznem z chrześcijańskim obowiązkiem beztroski. Poprzednio opowiadałem o dawnych, w pierwszej połowie zeszłego stulecia powstałych osadach komunistycznych na tej ziemi i w Ameryce i wskazywałem na różnicę między nimi a podstawami ideowymi naszej imprezy. Wielokrotnie wyluszczałem dokąd dążymy i jak żyjemy albo raczej jak potrafimy istnieć wespół z materialistycznym światem.

„Wicie zatem łaskawi słuchacze, że gmina nasza jest gminą równości — *Community of equality* — że wszyscy bez różnicy płci i stanu mają tu równe prawa, że gminą kieruje większość, że wszyscy jesteśmy właścicielami tej farmy a nikt w szczególności nie jest jej panem. Jest to stały, wieczysty „trust“, będący na usługach członków i wszystkich tych, którzy się do nas zwrócą. Wicie, że pracę i stosunki wewnętrzne reguluje nie interes, lecz miłość, że na niej jak na opoce opieramy wszystko. A więc także małżeństw-

myć, wesołe a dowcipnie cyniczne są miłości niestałego Hylasa. W odtwarzaniu różnych rodzajów miłości, różnych temperamentów d'Urfé okazał się mistrzem wielkim.

Niema najmniejszej wątpliwości, że dla nas styl tej olbrzymiej, nieskończenie długiej powieści jest pełen afektacji, sztuczności i pozy. Ale współcześnie zachwycali się tyradami tych pasterzy i pasterek, nimf i rycerzy, frazesami, które w ich pojęciu były *les plus discrets et les plus civils qu'on eust jamais pratiqués*.

D'Urfé urzeczywistnił więc ideał miłości, wytworzony przez tworzące się dopiero „towarzystwo“ francuskie. Powieść jego, odpowiadająca wszystkim wymaganiom ówczesnych pięknych dusz, wydawała się im arcydziełem. To też nie dziwnego, że już pierwszy tom tego romansu wywarł niebywałe wrażenie. „Zaczęto nastrojać się na podniosły i naiwny ton Astrei; imiona dobierano sobie podług imion postaci tej powieści; wzdychano, płakano, tęskniono, rozmawiano, oburzano się i przebaczano, — słowem kochano na wzór postaci d'Urfé'go. We Francji, Włoszech, Niemczech powstawać zaczęły stowarzyszenia młodzieńców i panien, którzy ćwiczyli się w subtelnej sztuce dyalogów miłosnych, wytworonych i dowcipnych, na wzór Astrei“.

Pojawienie się „Astrei“ stanowi epokę. Nietylko w literaturze francuskiej, która wnet poszła w innym zupełnie kierunku, wskazanym jej przez Moliere, Corneilla, Racina i t. d. Ale — i to najważniejsze w obyczajowym życiu Francji, a co za tem idzie i całej Europy, na ślepo naśladowanej francuskie wzory.

„Astrea“ to słup graniczny, markujący zapanowanie w miłości pierwiastka sentimentalnego, ckliwego. „Astrea“ to słup graniczny, zaznaczający objęcie berła (towarzyskie-

go) przez kobietę, moment najwyższej apoteozy kobiety, jako władczyni. Ale z drugiej strony to słup graniczny, zaznaczający początek władztwa hypokryzy w wzajemnym stosunku mężczyzny i kobiety, panowania o błudy, frazeologii, komedyi pozorów.

„Astrea“ w dziejach stosunku obu płci znaczy najdobitniej moment, w którym zaczęła się ta komedia trwająca aż po dni dzisiejsze. Był to moment, w którym mężczyzna — świadomie, czy bezwiednie, mniejsza o to — przyszedł do przekonania, że najpewniejszym środkiem zdobycia kobiety, zapanowania nad nią, jest pozorne poddanie się jej władzy, uznanie w niej królowej.

Odtąd zaczęło się kłamstwo.

Włada ono już lat trzysta. A jak długo władać jeszcze będzie?

Adolf Strzelecki.



D-r Zofia Daszyńska-Golińska.

## Mężczyzna i kobieta wobec pracy zarobkowej.



(Dokończenie).

Podobnie jak moralne właściwości kobiet, cechy ich umysłu i charakteru czynią je w zawodach liberalnych nauczycielkami i przewodniczkami moralnymi ludzkości, tak w za-

wodach ręcznych przypada im w dalszym ciągu rola karmicielek i gospodyń, którą zawsze spełniały.

Rezultat to niewątpliwie niespodziewany dla tych, co twierdzą, że rewolucjonizujący wpływ maszyny i kapitalizmu, zmienił z gruntu kobiety przeznaczenie i rolę, a przecież potwierdzają to cyfry.

I u nas w Królestwie, gdzie według najnowszych obliczeń p. R. Centnerszwerowej na 165 tysięcy zatrudnionych w przemyśle wielkim robotników pracuje 85 tysięcy, t. j. 34½% robotnic, olbrzymią ich większość, bo całe 65 tysięcy pochłonęły przemysły włókniste (przędzalnictwo i tkactwo). Fabryki jedwabiu i wełny stoją przeważnie pracą kobiecą, zaledwie dwadzieścia kilka procent mężczyzn pracuje obok zastępów kobiet.

W Anglii w przemyśle odzieżowym i włóknistym liczą blisko ⅓ kobiet. Podobne stosunki panują w Austrii i we Francji.

Fakt, że kobiety przechodząc do pracy we własnym gospodarstwie, do pracy zarobkowej, pozostały niejako przy swych specjalnościach, ciekawej dla badacza linii socjologicznego rozwoju nie oddziaływał przecież na ich położenie.

Gospodarstwo dzisiejsze potrafiło ocenić i zużytkować odziedziczone uzdolnienia. Zręczne palce kobiece nadały się wybornie do pracy szybkiej, wymagającej raczej uwagi, wytrwałości i sprawności, niż fizycznego wysiłku. Praca kobiet po fabrykach, z powodu także niższych wymagań zarobkowych i popularności w porównaniu z mężką, była tak łatwym dla chciwego zysków kapitału nabytkiem, że gdziekolwiek pojawiła się maszynowa produkcja, zjawiała się po fabrykach zastępy robotnic. Dokonywało się to wielokrotnie z uszczerbkiem pracy mężczyzn. Nierzadkie-

wo, wyznając dogmat, że małżeństwo jest tam, gdzie jest miłość. Gorączkowa, szalona pogoń za złotem i na niem wspierające się małżeństwo odwodzi ludzkość coraz więcej od natury, uniemożliwia naturalny dobór i tak wzmaga się zastraszająco duchowe i cielesne zwyrodzenie człowieka. Pod płaszczykiem kłamliwej monogamii kryje się polygamia i prostytutka. Pospołu z złotym cielec kłamstwo panuje na ziemi.

„Im wypowiedzieliśmy wojnę. A miłość bliźniego, głębokie poszanowanie człowieka w człowieku każą nam głosić zasadę, że „każdy należy do siebie“. A więc mąż nie ma prawa poczytywać żony za zakontraktowaną niewolnicę ani kierownik gospodarzy innych pracujących na roli za zakontraktowanych najemników. Wiecie, że pragniemy wznieść Nazaret nowego porządku rzeczy. A cel ten piękny i wielki da się osiągnąć tylko drogą regeneracji dusz w kierunku altruistycznym, drogą równego ukształtowania charakterów.

„Tych słów kilka dla uszu tych, którzy przybyli do nas po raz pierwszy.

„Pod wrażeniem mej rozmowy w wagonie pragnę dziś pomówić o tem, co może najwięcej zdumiewa was, a mianowicie dlaczego nie używamy pieniędzy.

„Własność — mówił ongi Owen — zamienia ludzi w demonów a świat w jedno wielkie pandemonium. Pieniądz — orzekł nasz przyjaciel Fen — jest Antychrystem...

„To nasza dewiza a dogmaty nasze brzmią: „Kto odbiera pieniądze, wyraża obawę, iż potrzeb jego ludzie nie zechcą zaspokoić z miłości bliźniego czyli nie ufa ludziom, nie wierzy w Opatrzność boską“. Z tego wynika, że „należy zreformować się wewnątrz, wyzbywając się takich obaw mocą skończonej miłości“. Należy raz na zawsze odrzucić monetę, będącą złym środkiem wymiany, nie dlatego, że jest ona wyrazem obawy, lecz mianowicie dlatego, że mamy tak głęboką ufność w dobrą wolę bliźnich, iż wyrażając w ten sposób obawę, dopuszczamy się wstępnego aktu, czegoś w rodzaju kłamstwa. Należy wierzyć w istnienie Boga w ludziach i pamiętać, że — jak mówi Tolstoj — „Człowiek

nie żyje dzięki swym zabiegom, lecz przez miłość“.

„Na dnie wszelkich tranzakcyi spoczywa taka myśl przewodnia: „nie dam ci, jeśli ty mnie nie dasz“ i zasada: „do ut des“, tj. daje ci, abys ty mi dał“...

Tu mówca począł dowodzić, że pieniądz jest złym, niemoralnym środkiem wymiany, że wszystko jest własnością potrzebujących. Wnet uwikłał się w nieprzystępne dla ogółu słuchaczy, sofistyczne, przesubtelnione wywody, które nie przekonywały nikogo. Siłą się na ścisłość, stawał się ciemnym. O ile poprzednio mówił efektownie, oddziaływał patosem i siłą przekonania, o tyle teraz nużył i gmatwał sprawę, zdradzał jej słabą stronę.

(DCN).



mi były wypadki jeszcze przed 40-tu laty, że kobieta i starsze dzieci pracowały w fabryce, a mąż i ojciec kołysał niemowlę i gotował jadło w domu.

Wyzysk pracy kobiet, śmiertelność nadmierna noworodków, rozstrój życia rodziny, domagały się opieki.

Nie też dziwnego, że polityka socjalna rozpoczyna od ochrony najsłabszych, t. j. małych i kobiet. Dopiero w późniejszym okresie, zajmuje się pracą robotników dorosłych.

Specjalne prawodawstwo dotyczące kobiet we wszystkich niemal krajach, zakazuje pracę położnic przez 4—6 tygodni. Zakaz taki jest bezmyślnym, o ile nie dopełnia go dalsza opieka społeczna. Rodzicielka mając wzmoczone obowiązki, byłaby pozbawiona dochodu, jaki jej daje praca. To też tworzą się już w niektórych krajach, np. we Francji, specjalne kasy zapomóg na ten okres ciężkiej pod każdym względem próby. Francja, kraj, któremu grozi dziś wyludnienie, najgorliwiej zając się musiał losem matek i ich potomstwa.

Ponieważ praca po fabrykach silniej oddziaływa na organizm kobiecy, a również ze względu na ochronę noworodków, wykluczono kobiety od pracy z całego szeregu przedsiębiorstw, jak akumulatory, fabryki ołowiu, tomosyny, cegielnie, huty cynkowe, dystylarnie, huty szklane, cukrownie i rafinerie, walcownie żelaza i t. p. Zakazy te obejmują 27 rodzajów przedsiębiorstw i rozpowszechniają się w coraz nowych krajach, od czasu międzynarodowej konwencji berneńskiej. Ogólnym jest dziś zakaz pracy nocnej oraz pracy pod ziemią w kopalniach, a działały tu względy nie tylko na zdrowie, ale i na moralność.

Ze strony rzeczniczek równouprawnienia kobiet podnoszą się wielokrotnie protesty przeciw specjalnej opiece ustawodawczej wobec pracy kobiet.

I tak np. przy ostatniej wystawie paryskiej w 1900 roku, zasiadały dwa kongresy poświęcone pracy kobiet.

Podczas gdy pierwszy złożony z elementów bardziej konserwatywnych, stał na stanowisku konieczności specjalnego ustawodawstwa ochronnego, drugi pod przewodnictwem ówczesnej redaktorki Frondy, a dzisiejszej kandydatki na deputowaną, pani Małgorzaty Durand, domagał się zupełnej równości, w imię pokrzywdzenia rzekomego kobiety pracującej i uszczuplenia jej praw wolnościowych. Feministki z pod tego sztandaru szły tak daleko, że drukarnię Frondy, w której pracowały same kobiety, zamieniono na przedsiębiorstwo kooperatywne, aby nie podlegała prawu o spoczynku nocnym dla kobiet. Kojarzył się tu przedziwnie interes przedsiębiorczy, która wolała wydawać gazetę rano niż wieczorem, z hasłem skrajnego równouprawnienia.

Dziwnym jednak trafem żądania konserwatywnego obozu popierane są również przez socjalistów, którzy w imię ochrony kobiety-matki i kobiety-człowieka żądają ulg w pracy fizycznej dla kobiet.

Radykalny obóz został wyosobniony, a

dodatnie rezultaty prawodawstwa potwierdziły słuszność postulatów ochronnych.

Oto we Francji, Niemczech i W. Brytanii ograniczono dzień pracy kobiety do 10 godzin, nakazano zwalnianie ich z pracy o parę godzin wcześniej w soboty. Nie wywołało to bynajmniej mniejszego zapotrzebowania na pracę kobiet, ale zmusiło fabryki, w których pracują mężczyźni i kobiety do skracania dnia pracy dla wszystkich. Przy ustroju fabryk dzisiejszych, gdzie robotnicy pracują grupami, a grupy muszą się wzajemnie dopełniać, jednakowa norma godzin dla wszystkich zatrudnionych w fabryce pracowników okazała się koniecznością.

Zdaje się nawet, że 8-miogodzinny dzień roboczy przyjęty już przez prawodawstwo niektórych stanów w Ameryce Północnej i w Australii wkroczy do przemysłu na drodze ochrony pracy kobiecej.

Niema i być nie może w naturze absolutnej równości. Nie może jej być również w życiu społeczeństw wobec odmiennej właściwości organizmu mężczyzny i kobiety. Powinna być natomiast *równoprawność*, t. j. prawa zastosowane do specjalnych potrzeb każdego wieku i płci.

Upośledzenie kobiet nie leży w ograniczeniach ich pracy, ale raczej w tych wielowiekowych warunkach ich wychowania i sposobu życia domowego, które wprost różnemi uczyniły je od mężczyzn istotami.

Zwracałam tu już dwukrotnie uwagę na niższe zarobki kobiet.

Są one prawidłem. Na kontynencie Europy przypisać by je można niewyrobionym stosunkom przemysłowym, które kobiety później powołały do pracy, oraz społeczno-politycznemu ich położeniu.

To samo zjawisko występuje przeciw w Anglii, gdzie praca kobiet jest od stu przeszło lat stałym po fabrykach zjawiskiem. Występuje również w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, które przywykliśmy uważać za Eldorado kobiecego równouprawnienia.

Chciałabym uniknąć cyfr, ale one tylko są w stanie przekonać nas, że najwyższa płaca kobieca jest zwykle najniższą męską.

W W. Brytanii najwyższą tygodniową płacą mężczyzn dochodzi do 22½ rb., kobiet do 8, najniższą mężczyźni 9½, kobiety 4½ rb., przeciętnie mężczyźni pobierali 16½ rb. tygodniowo, kobiety 6½.

Podobny stosunek okazał się w Stanie Massachussets. Płace były wyższe, ale podobnie nierównomierne. Najwyższą płacą tygodniową mężczyzn — 50 rb., kobiet 17 rb.

najniższa	"	14	"	"	9
średnia	"	23½	"	"	12

Oburzająca niesprawiedliwość i nadużycie bezbronności kobiecej, powiemy.

Istotnie w przemyśle książek kontowych gdzie prasą wybijać trzeba złocone napisy, za 1000 mężczyzn pobiera pół rubla (1 mk.), kobieta 35 kop. (70 fen.), za liniowanie mężczyzna 13½ rb. tygodniowo, kobieta tylko 6—7½ rb.

A jednak w przemyśle włóknistym w Jaskaskize i Jorkskize, gdzie robotnice pracu-

ją przed i po zamążpójściu, płace są jednakowe i zależą jedynie od uzdolnienia.

Przyczyn niesprawiedliwości trzeba tedy szukać w samych kobietach. Oto robotnicami są przeważnie młode dziewczęta, każda wstępuje do pracy z zamiarem wycofania się z niej wyszedłszy za mąż. Dobrze sytuowany robotnik angielski uważa sobie za ujmę, aby żona pracowała. To też kobieta usuwa się wielokrotnie od pracy w tym wieku, kiedy mężczyzna zaczyna najwięcej zarabiać.

Siły kobiety nie pozwalają jej wykonywać wielu prac najlepiej płatnych, pomoc mężka wielokrotnie jest grupom kobiecym w fabryce niezbędną. Po za tem kobiety zwykle nie przygotowują się do pracy, biorą pierwszą z brzegu. Najlepszym tego dowodem olbrzymie liczby kobiet wśród wyrobnic bez określonego zawodu.

Ta różnica sił i uzdolnień tłumaczy niższość płac, ale czyż może tłumaczyć tak olbrzymi jej stopień?

Tu sięgnąć musimy głębiej.

Kobiety robotnice stawiają niższe wymagania, bo praca ich jest wielokrotnie dopełnieniem utrzymania, które dają im rodzice, czy mężowie. Tam, gdzie jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, zamożność robotników jest wyższą niż u nas, występuje to często. Zarobki przeznaczone na stroje czy przyjemności spadają, a cierpią na tem te, dla których praca własna jest jedynym sposobem utrzymania.

Dotychczasowe stanowisko kobiet, które w każdym kraju uważają się przede wszystkim, jako przedmiot upodobań mężczyzny i życie swoje przystosowują do tego, aby mu się podobać, odbija się na całym typie życia i poglądzie na świat i swoje na niem stanowisko. O ile ostatnia nędza nie zagląda w oczy, młoda robotnica myśli przede wszystkim o stroju i zabawie, odżywia się nieracjonalnie, a większą część zarobku oddaje na ubranie.

Co powiedziano o mężczyźnie, któryby cały zarobek nosił na własnym grzbiecie zapytuje pani M. van Vorst, która przez trzy miesiące pracowała jako zwykła robotnica w Pittsburgu, w Chicago i w osadzie przemysłowej Perry pod New-Yorkiem. A jednak znaczna część robotnic amerykańskich tak czyni. Jedwabne bluzki i halki są przedmiotami ogólnego pożądania, praca uważana za złe konieczne kończy się dla tej kategorii robotnic z chwilą zamążpójścia.

Nie sądzmy przeciw, aby amerykańska dobrze płatna robotnica bezpośrednio do tego celu zdążyła. Przeciwnie, ceni ona swobodę, chce użyć życia, pragnie być niezależną i unika wczesnego zamążpójścia z obawy trosk gospodarskich i dzieci. Wynika to poniekąd ztąd, że życie w pensjonatach, przystosowanych do dochodów robotniczych jest w Ameryce zwyczajem, a obchodzą się z robotnicami w tych pensjonatach naogół uprzejmie i życzliwie. Powstaje przeto nowy typ kobiet, spotykany w każdym z miast wielkich dzisiaj, kobiet, które się cenią i niezależności swej ekonomicznej na szczęście rodzinne nie pragną zamienić.

Badając przyczyny różnic między położeniem materyalnym robotnika i robotnicy dochodzimy do niższości organizacyjnej kobiety.

Typ życia zamkniętego w rodzinie, zdala od społecznych i politycznych interesów, wynikający ztąd egoizm rodzinny zabijają w kobiecie poczucie przynależności społecznej i umiejętność zbiorowego działania. To też kobieta-zona czy matka, sprzeciwia się zwykle pracom i dążnościom społecznym męża czy syna, uważając je za niepotrzebną stratę czasu i pieniędzy. Wstąpiwszy do pracy zarobkowej trzyma się zwykle na uboczu, nie zachęcana przez mężczyzn do udziału w ich organizacyjnej pracy.

Organizacje robotnicze niechętnie widzą kobiety. Aż do połowy XIX stulecia Trade-Uniony angielskie prowadziły systematyczną walkę przeciw robotnikom. Istniały nawet postanowienia potępiające członków, którzyby się osmielili pracować obok kobiet. W 1848 roku dochodziło w Paryżu do rewolucyjnych przeciw nim wybuchów. Doprowadziło to nawet do zakazu pracy kobiecej w drukarstwie. Kobiety nie rozumiejąc taktyki robotniczej występowały wielokrotnie jako łamistrajki.

Należy to przecież do przeszłości. Znane są obecnie wypadki strajków urządzanych przez kobiety. Coraz potężniej rozwijają się też kobiece organizacje zawodowe, a co rok liczniej występuje ich udział w zawodowych organizacjach mężczyzn.

Hasło organizacji kobiet pod warunkiem równej płacy za jednakową pracę łączy w Niemczech np. mężczyzn i kobiety. 160 tysięcy robotnic należy tu do organizacji zawodowych. W Anglii 182 uniejsy przyjmowały kobiety, a zorganizowanych liczone 240 tys. Nawet młode rosyjskie związki zawodowe liczą około 11 tysięcy zorganizowanych kobiet.

Powstawało wielokrotnie pytanie, jakie organizacje wyłącznie kobiece i męskie, czy mieszane są dla przyszłości przemysłowego proletariatu korzystniejsze. Praktyka przekonała, że najlepszą jest łączność zawodowa płci obu, że na tym terenie powstaje koleżeństwo, a kobiety pozostawione własnym siłom nie umieją często dać sobie rady.

To też nawet arystokratyczne damy jak lady Dilke, hr. Buchanan, hr. Portsmouth, Mrs Besant, hr. Aberdeen i in., stanawszy na czele ligi Womens Trades-Union provident Leaque przekonały się, że najlepszym sposobem podwyższenia płac zarobkowych kobiet i poprawy losu robotnic jest uczynić z nich czynnych członków klasy robotniczej, skłonić do udziału w wielkiej walce pracy przeciw kapitałowi.

Złączeni w wspólnej walce o prawa i godność robotniczego stanu mężczyźni i kobiety uczynią się rozumieć lepiej, szanować i wspomagać. Zamiast współzawodnictwa i zwalczania zapanowuje solidarność i pomoc wzajemna.

Wytwórczość kapitalistyczna, wyodrębniając kapitał i pracę stworzyła szeregi pracowników odczuwających swą przynależność do wielkiej rodziny robotniczej. Znikają odrębności lokalne, wyciągają się dłonie do zgody ponad sporami narodowościowymi, braterstwo broni pracy, łączy kobietę i mężczyznę.

Przesunęłam przed oczyma waszemi panie i panowie wielkie armie pracowników i pracownic na różnych niwach zarobkowej pracy.

Po przez starcia, trudności, antagonizm początkowy, dochodzą wreszcie płci obie do porozumienia i podziału terytoriów pracy.

Porozumienie takie wystąpiło przede wszystkim wśród warstw robotniczych, tej przedniej placówki cywilizacji dzisiejszej.

Robotnik z okiem zwróconem w przeszłość szuka sojuszników, ma on wszystko do zyskania, przeszłość mu nie jest droga, nie stara się utrzymać ani jej tradycji, ani przesądów. Szybko też pogodził się z faktem zarobkowym pracy kobiet.

Dobre warunki tej pracy, wysokie płace zarobkowe kobiet nie grożą mu uszczupleniem własnych, ale raczej obiecują wzmocnienie sił i stanu posiadania.

Walka między kapitałem i pracą, wyklucza walkę płci i zawodów.

Inaczej w zawodach umysłowych.

Tu wre antagonizm mężczyzny i kobiety, łagodzony pozornie towarzyskimi formami. Antagonizm ten nie da się zastąpić przez zorganizowane i zbiorowe wysiłki, bo teren pracy ograniczony, a pracowników przybywa po nad zapotrzebowanie. Tylko specjalizacja zawodów, stwarzanie nowych zawodów i stanowisk dla nowo-wstępujących sił, może znieść ostre kanty zarobkowych turniejów. Robotnicy płci obu szeregują się pod hasłem wielkiej idei przyszłości. Na zdobycie nowego ustroju społecznego wyrusza mężczyzna i kobieta.

Nie na osobistym, lecz na ogólnospołecznym gruncie pogodzić się mogą mężczyzna i kobieta w zawodach umysłowych. Hasłem być musi służba społeczna w miarę sił i zdolności.

Mężczyzna stworzył już swoją kulturę i wprzągnął kobietę do jej służby.

Teraz czas na kobietę, niech i ona wniesie nowe własne pierwiastki do kultury, która już świta.

#### Zródła na których opierałam moją pracę:

- Lily Braun — Die Frauenfrage. Lipsk 1901.  
 Jan St. Lewiński — La maternité et l'évolution capitaliste. 1909.  
 Konstanty Kościński—Początki organizacji kobiet w dzielnicach naszych. Poznań. 1909.  
 Helys Mare — A travers le féminisme suédois.  
 M-me J. et van Vorst — L'ouvrière aux Etats Unis.  
 Fr. Engels — Die Lage der arbeitenden Klassen in England. 1845.  
 B. Dybowski — Kwestya kobieca.  
 R. Centnerszwerowa—Inspektorki fabryczne. 1910.

## Najnowsza powieść Sienkiewicza.



„U nas ludzie budzą się rano i idą z pługami w pole, idą do fabryk, do biur, za ławy sklepowe i do wszelkiego rodzaju pracy — w bólu. Idą spać w bólu. Cierpienie—to wielka, bezbrzeżna jak morze roztocz, zaś wiry—to tylko zmarszczki na tej roztoczy“.

Po raz może pierwszy takie podkreślenie wartości cierpienia u pisarza, którego natura obdarzyła usposobieniem rozmiłowanym w harmonii barw jasnych, a przekonanie wewnętrzne pociągało do pisania „dla pokrzepienia serc“. Ostatnia powieść Sienkiewicza poczęta jest w smutku i przepojona takim bólem, „z którym się u nas ludzie budzą i z którym idą spać“, bólem zawodu i zbyt długiej cierpliwości, bólem lęku o coraz cięższą do zniesienia przyszłość, bólem niemocy i rozumienia zbyt jasnego swej własnej odpowiedzialności.

Żadna z zewnętrznych tortur nie może iść w porównanie z tą najstraszniejszą, jaka wzmaga się w miarę zajmowanego w społeczeństwie stanowiska, w miarę gorącości i głębokości uczuć obywatelskich, w miarę subtelności rozwoju inteligentnego, a w chwilach wzmożonego tętna życia narodowego dochodzi do najsilniejszego nad duszami władztwa, rozpala je do białości i rozplomienia lub spopiela. Nigdzie na świecie poczucie odpowiedzialności za wszystko, co się dzieje, nie ciąży do tego stopnia na sumieniu, na życiu wybitnych ludzi, jak w Polsce, gdzie przewodnictwo duchowe męczeńskich wymaga poświęceń, obowiązuje do ciągłej troski, do czujności wyteżonej na wszelkie objawy wewnętrznych przemian, świadczących, czy to o wzroście i pomysłowości, czy o zastoju i osłabieniu narodowego bytu. Frasnoliwa piecza nad czystością i szlachetnością polskiego ducha—niejednokrotnie krwawych łez i ciężkiego przygnębienia bywa przyczyną.

Pełną świadomością czuwania do ostatniej chwili było wielkie serce Orzeszkowej, napojone goryczą żółci i myrhy na śmiertelnym posłaniu, z którego jeszcze oko jasnovidzące śledziło z bolesną ciekawością postępy sprawy fińskiej i chełmskiej, w niemiejskiej rozpacz nad gruzami młodzieńczej wiary w ideał braterstwa ludów. Z niemniejszą boleścią patrzeć musiały te zachodzące oczy na dziwną postać przemian w litewskiej ojczyźnie, przemian, godzących w wiekowe unii przymierze, na zgoła nieprzewidziane zakłócenie kwestyi żydowskiej, tak wręcz jej wskazaniem przeciwnie, na niepohamowany pęd ku użyciu, wzrost materjalizmu w społeczeństwie, silniejszy od ideowych wstrząśnień...

Na barki Prusa zwały się ostatnie lata olbrzymi materyał zagadnień ideowych i społecznych, które, mimo jego gorliwej chęci zrozumienia wszystkich zjawisk i wydobywania z nich złotodajnej dla kraju energii, zdają się nieraz przytłaczać trzeźwy optymizm pioniera pracy organicznej i ciężką napawać go troską. Nie ma jednak Prus wobec terażniejszej-



szości i czasów, które nadchodzą, zasadniczego zwątpienia; nie wszystko idzie po linii jego ideałów etycznych w zgodzie i sprawiedliwości—to prawda, ale praca u podstaw trwa, współzależność się rozwija, szkoły fachowe prosperują, rzemieślnicy kształcą się i podnoszą, wzrasta liczba ochron, szkół, kąpielni ludowych, kierunek realny i handlowy w wychowaniu młodzieży przeważa, słowem—w ogólnych zarysach rzeczywistość jest w zgodzie z jego programem; od czasu do czasu tylko jakies zбочzenia, jakiś prąd niepożądany krzyżuje zamiary i zatrważa.

Sienkiewicza ciężej duch czasu dotknął we wszystkim, co mu najdroższe, najbardziej umiłowane. Sienkiewicz—Petroniusz, Sienkiewicz—humanista, spadkobierca tradycji Kochanowskich, Górnickich, Morsztynów, Krasińskich i Trembeckich, pierwszorzędnym reprezentantem naszej zachodniej kultury, „może ostatni, co tak poloneza wodzi“, z żalem, z nieufnością, z lękiem odnosi się do współczesności, zrywającej z wszelkim klasycyzmem. Smutek jego i przygnębienie nie w tem mają źródło, że to lub owo krzywi się, wypacza, do wysokiego tonu nie dociąga, lecz w tem, że świat cały—i to nie tylko u nas—dąży w szybkim tempie do przekreślenia, wyeliminowania tych wartości, na których łacińska i polska jego dusza wybudowała świątynię o harmonijnych proporcjach na cześć Apolina i św. Piotra, w renesansowym skojarzonych sposobie.

„Niech tak dalej pójdzie, a za dziesięć czy dwadzieścia lat kto wie czy nie będziemy tak grzebać nauki, sztuki, kultury, ba całej cywilizacji. I to nietylko u nas — ale wszędzie. Będzie nieskończony szereg takich wypadków“. Oczywiście w tem, co mówi Świdwicki, idąc za trumną Maryni, jest pewne paradoksalne ujęcie, właściwe tej postaci, jest ostrość wybuchu, na którą Sienkiewicz daje wkrótce odpowiedź przez usta doktora; niemniej jednak słowa te mają wielkie znaczenie, razem bowiem z odpowiedzią odsłaniają najistotniejszą troskę pisarza, najgłębszy powód jego zgnębienia i goryczy,

W rozmyślaniu poważnym nad słowami Świdwickiego przyznaje mu doktor wiele słuszności: „Trzeba przyznać, że w tej chwili zlatujemy na złamanie karku do jakiejś bezdennej przepaści. I to nietylko my“—a dalej: „Ludzkość zaczyna wstępować na drogę wprost przeciwną całej naturze... Bo całym wysiłkiem natury jest stworzyć najdoskonalsze osobniki i przez nie uszlachetniać gatunek, a ludzkość odwrotnie—zabija je tak, jak zabito tę anielską dziewczynę, lub chwytła je za włosy i ściga z wyżyn do ogólnego poziomu. Ale czy wolno z tego wnioskować, że jak dziś odprowadziliśmy zabitą przez motłoch pieśń, tak za lat dziesięć, dwadzieścia czy pięćdziesiąt będziemy świadkami pogrzebu nauki, kultury i cywilizacji?“

Wszystko, co jest obecnie i co nadchodzi, wydaje się autorowi takim barbarzyństwem i znikczemieniem, że na podstawie terażniejszości niewahałby się przed wyciągnięciem twierdzącego wniosku; jedyną pociechą, jedyną deską ratunku dla kultury ducho-

wej narodu upatruje w myśli, że „to, co jest, przejdzie“...

„O aryjskim duchu można powiedzieć to, co rozkochani w ukojonych, architektonicznych liniach Grecy mówili o rzymskich łukach: Łuk nigdy nie zaśnie, Aryjski duch również. Ludzkość, która go posiada, nie potrafi płynąć do nieskończoności jedną falą, myśleć jedną myślą i żyć jedną idea. To, co jest dziś—przejdzie. Na szczytach rozumu, uczucia i woli zrodzi się nowy wichur i spiętrzy nowe fale“...

Nie można już chyba wyraźniej zadokumentować pesymistycznego nastroju wobec „dnia dzisiejszego“, nie można odwrócić się całkowicie, jak tem pragnieniem, aby „to, co jest dziś—przeszło“, aby „na szczytach rozumu, uczucia i woli nowy zrodził się wichur i spiętrzył nowe fale“...

Tem więcej podkreśla się stanowisko zwątpienia i wzdargy względem drogi, na jaką wstępuje ludzkość, jeżeli zważymy, że na desperacki i bolesny aforyzm o Polsce znalazł Sienkiewicz stanowczą i bardzo gorącą odprawę.

...„bo co do nas, zginęliśmy bez ratunku“—utrzymuje Świdwicki. „U nas są tylko wiry... I to nie wiry na toni wodnej, gdzie poniżej jest głębia spokojna, ale wiry w piasku. Teraz wichur dmie od Wschodu i jałowy piasek zasypuje naszą tradycję, naszą cywilizację, naszą kulturę—całą Polskę, i zmienia ją w pustynię, na której giną kwiaty, a żyć mogą tylko szakale“.

—„Otóż nieprawda! Pod tymi wirami, które się kręcą na powierzchni naszego życia, jest coś, czego Świdwicki nie dojrzał. Jest więcej niż gdzieindziej, bo jest bezdenna głębia cierpienia“.

I tu właśnie z całą mocą wybucha przekonanie, że ten ból, którego nikt się wyrzec nie chce, „nawet taki Świdwicki, który łże, że mu to wszystko jedno, — nawet tacy, którzy rzucają bomby i mordują siostry i braci“,—że ten ból nie jest to marna rzecz, którą piaskiem lotnym takich lub innych wirów zasypaćby można, życiodajny, głęboki nurt, przenikający całą społeczność polską, tak, że, mimo wszystko, społeczność ta trwa jako żywy naród.

Nie są „Wiry“ obrazem ostatnich lat, ujęciem syntetycznym tych przeżyć gwałtownych, które wstrząsnęły krajem w okresie rewolucyjnym, nie dają bezpośredniego przeżycia, lecz stanowią wierne odbicie przemyslenia i przedyskutowania zagadnień chwili przez ludzi, obserwujących ruch z zewnątrz.

Na akcję powieściową wywierają wypadki rewolucyjne wpływ nieustanny: napad w lesie na młodego Krzyckiego, strajk służby folwarcznej, ucieczka Laskowicza przed policją, wreszcie wtargnięcie tłumu do mieszkania panny Anny i tragiczna śmierć młodej skrzypaczki—są to wszystko zdarzenia z kroniki tych czasów, ale widzimy je tylko poprzez refleksję i odczucia tej grupy osób, na których skupia się interes powieściowy; właściwy żywioł rewolucyjny: partye, agitatorowie przy robocie, siły kierujące wypadkami, zgromadzenia wiecowe, obrady gminne, budzące się instynkty mas, wrzenie dusz,

dojrzewanie chłopca wśród chaosu przeciwnych haseł i szarpań ideowych, tragiczne załamanie z powodu klęsk zewnętrznych i wewnętrznego rozbicia—wszystko to, co treść żywiołowego życia tych lat stanowi, zostało poza ramami powieści, nie wprowadzone z umysłu na widownię, i z tego powodu nie można traktować „Wirów“ jako współczesnego eposu i przykładać do nich odpowiedniej skali wymagań. Poza romantyczną historią Hanka Skibianki, która się w angielską pannę Anney tak całkowicie przemienia, poza psychologicznymi studjami trzech odrębnych miłości: młodego szlachcica, socjalistycznego studenta i gwałtownej pokojówki, mamy w najnowszej powieści Sienkiewicza cały szereg niezmiernie interesujących dyalogów, które przypominają „Wieczory florenckie“ swym tonem i precyzją, a obejmują kwestye, związane z przejściami ostatnich czasów. Z zestawienia dyskusji otrzymujemy wskazówki wyraźne, co Sienkiewicz za zdrowe podstawy narodowego rozwoju uważa.

Rozmowy te toczą się tylko w ścisłym kole blizkich znajomych, w jednej sferze towarzyskiej, na której tle wydobywa autor po mistrzowsku kilka charakterystycznych typów polskiej inteligencji.

Jest więc szlachetny filozof pan Groński, „człowiek łagodnego charakteru i wielce dobrotliwy“. ...„Ciągłe przestawanie ze światem starożytnym dało mu pewną pogodę, nie pozbawioną wprawdzie melancholii, ale cichą i harmonijną. Z powodu wysokiego wykształcenia i odczytania, które pozwoliło mu zetknąć się ze wszelkimi ideami, jakie kiedykolwiek przechodziły ludziom przez głowy i obznajmić się ze wszelkimi formami życia ludzkości, stał się niezmiernie wyrozumiałym, i najskrajniejsze nawet czyjeś zasady nie potrafiły go doprowadzić do takiego stanu, by miał krzyknąć jak paw z przerażenia“.

Ta jednak zdolność odczuwania i wyrozumienia wszystkiego wpłynęła na skrupowanie jego woli, energii do czynu. „Był więcej widzem, niż aktorem na scenie świata, ale widzem życzliwym, żywo odczuwającym i nadzwyczaj ciekawym“. Istnienie w społeczeństwie ludzi o tak wysokim poziomie moralnym i wykwiutnej kulturze stanowczo jest czynnikiem dodatnim, a jednak to, że tacy ludzie nie działają bezpośrednio, że są tylko widzami na scenie świata, że nie potrafią swą piękną i prostą drogą nikogo prowadzić, a sami swe wielkie zalety i zdolności zużywają na pożytek osobistych przyjaciół i na własną kontemplację zdarzeń zewnętrznych, jest to wielkim nieszczęściem społecznym, i na nich to w znacznej mierze spada odpowiedzialność za rozpanoszenie się w naszym życiu umysłowem żywiołów drugorzędnej wartości, obcych niejednokrotnie naszej aryjskiej duszy, wrogich naszej łacińskiej kulturze żywiołów, które posiadają prężność, energię i nieustanną dążność do realizowania swych idei.

J. Oksza.

(DN.)



EUGENJA ŻMIJEWSKA.

## Głos od stepu.



### Z Humania i humańszczyzny.

(Dalszy ciąg).

Po wymordowaniu w Humaniu do 20-tu tysięcy prawie osób, zbrodniarze ci sądzili, że wymordowani przez nich niegodni są, iżby ich zwłoki ziemia pokryła; lecz gdy smród z ciał zgniłych przymusił do ich zagrzebania, kazali wrzucić je w studnię bardzo głęboką, w którą upewniają, że wielu studentów żywych wrzucono w czasie dopełnianych zabójstw \*), reszta zaś trupów za miastem została na pożarcie psom, bestyom i drapieżnym ptakom.

Potem buntownicy zaczęli biesiadować, pili prawie dwa tygodnie, herszty przy wystrzałach z harmat i ręcznej broni, nadawali sobie tytuły i godności: Maksym Żeleźniak hetmanem i księżciem Smilańskim, Gonta pułkownikiem i księciem humańskim, kozak Ułasenko ustanowiony Humańszczyzny rządca, który najlepiej na tym urzędzie wyszedł, bo zabrawszy pieniądze na Wołoszczyznę uciekł. Naznaczono także i innych urzędników, dając temu urząd wyższy, kto więcej popełnił zabójstw. Tłuszcza rozbójników coraz wzrastała, przez przybywające ciągle ze wszystkich stron chłopstwo, i z niej znacznymi kupami bystro rozciekały się na różne strony ich hordy, a mianowicie udały się do miasteczka Granowa, Teplika, Daszowa, Tulczyna, Monasterzyska, Hajsyna, Konely, Bozówka, Żydyczyna, Ładyżyna i innych wielu, a także po wsiach, a setnik Szyło do Bałty, nie znajdując zaś nigdzie przeszkody, gdyż nigdzie polskich wojsk nie było z przyczyny konfederacji barskiej przeciwko królowi powstałej, zbójce te kupy wszędzie roznosiły rzeź i grabież. Herszty tych zbójców, chcąc się męstwem popisywać i zyskiwać od naczelników swoich Żeleźniaka i Gonty uważanie, wpadłych w swe ręce Polaków i Żydów niektórych przeprowadzili z różnych stron do Humania i tych w ich obliczu i zgrai swych towarzyszy kluli spisami, lub zabijali z ognistej broni.

Głównym ogniskiem buntu rozpalonego w Ukrainie, stał się Humań, potrzeba więc wskazywała w to miejsce obrócić czynną uwagę; jakoż rozporządzenia rosyjskiej pomocy, zwróciły do tego celu swą bacność, wskutek czego przyszedł pod Humań pułk rosyjski konny, pod dowództwem pułkownika Kreczetnikowa i stanął pod nim obozem. Tłuszcza rozbójników, złożony dla podziału w mogiły różne zdobycze i nasypawszy w kadeczki srebrnej monety, a osobno zsypanwszy miedzianą, stała pod miastem taborem, zajmując i

same miasto, stada zaś koni, bydła, owiec, pasione były pod ich strażą na polach \*).

Pułkownik więc wzięwszy z sobą oficerów, sam do nich pojechał, a obchodząc się z nimi z wielką grzecznością, przekładał im, iżby oni szli z nim wraz z jego pułkiem przeciw konfederatom, dla wzięcia berdyczowskiej fortecy. Przekładał im, iż już pora ruszyć się dla wojennych czynności, lecz wprzód znajduje on konieczną potrzebę, iżby oni uporządkowali swój obóz, ażeby można w nim opatrzyć zebranych ludzi, złożyć ich w setnie, obejrzyć także broń, konie i wszystkie wojenne potrzeby, a dopiero w takim uporządkowaniu ruszyć w pochód.

Ci głodni bandyci zgodzili się wypełnić radę pułkownika. Uporządkowali swój obóz zwołaniem do niego swych ludzi, ile ich mogli zebrać; sprowadzili konie, siodła.

Wtenczas pułkownik z swymi oficerami pojechał do ich obozu, robił wraz z nimi przegląd, potem wyprawił ucztę, mając przygotowaną w wielu beczkach gorzałkę. Swoim żołdatom, osobnym obozem stojącym, zakazał, iżby jej nie pili i nie łączyli się z tymi buntownikami, lecz żeby pili wodę, wykrzykując za ich zdrowie, u siebie zaś do zbytku częstował starszyznę. Czerń ta dopadłszy gorzałki, piła ją do zbytku, tak iż ku zmierzchowi, wszyscy prawie bez zmysłów pozapijali się, równie i starszyzna przy uprzejmem przyjęciu i dopilnowaniu w podobnym znalazła się stanie, i tak prawie wszyscy w głęboki, bez wszelkiego czucia pogrążali się sen.

Dzień ten na przegląd przeznaczył, gdy już był upewniony, iż spieszące do niego dońskie kozaki w liczbie tysiąca koni, z nagotowanymi na tych buntowników więzami, stoją w bliskim miejscu i czekają na wiadomość. Za ich więc przybyciem rozkazał już złożoną wszelką amunicję i konie pobrać, a razem z tem wiązać naczelników i uspijony motłoch. Rozporządzenie to tak zręcznie wykonanem było, iż ci hultaje w wielkim mnóstwie nie wiedzieli, co się z nimi stało, aż nazajutrz, gdy się pobudzili, ujrzeli się związanymi. Pułkownik powiedziec im kazał, iż ich jako rozbójników z rozkazu swego rządu ma pod strażą, a rozdzieliwszy i dodawszy do nich warty, kazał im zapowiedzieć, iż który tylko okaże jaką niespokojność, na miejscu zabitym zostanie. Takim więc sposobem buntownicy w wielkim mnóstwie zabrani zostali.

Dowódca rosyjski oddzieliwszy Żeleźniaka i innych rosyjskich poddanych, Gontę z polskimi buntownikami oddał w bliskości oczekującemu wojsku polskiemu. I tak siedlisko zbójców jednym zamachem zniszczone zostało.

Gonta zawieziony był do wsi Serbów około Mohyłowa nad Dniestrem leżącej i tam został ukarany; kat żywcem z niego darł pasy; w tej męczarni z rozpaczą wołał: „Dlaczego niema tu Żeleźniaka? on to obiecywał mnie, że będę wojewodą kijowskim i panem humańszczyzny“. I innych jeszcze kilku tu ukarano śmiercią, a resztę rozsyłano po różnych polskich miastach, aż do Lwowa, w któ-

rych szubieniczną śmiercią karani byli; niektórym zaś urąbano na krzyż rękę i nogę i tak wyleczonych na postrach drugim puszczono.

Tak, przy obcej pomocy, została stłumiona rzeź humańska.

Po tych strasznych mordach i pożogach miasto upadło, liczba mieszkańców i domów zmniejszyła się znacznie. W roku 1797 Humań został miastem powiatowym, w r. 1834 został skonfiskowany wraz z innymi majątkami Aleksandra Potockiego.

(DCN.)



## Nauczycielka.

Historia węgierska Aleksandra Bródy, tłumaczył Tadeusz Konczyński.



(Dokończenie).

Scena 6-ta.

Ciż, Pleban.

PLEBAN (do Ssuszy, która do niego podbiegła). Słyszałem, że tu będzie potrzeba duchownego — do dania ślubu. A wy mi o tem nic nie mówicie. Od dzieci szkolnych dowiedziałem się! To ty jesteś! Mój dobry (mały) chrząszczyku. Nieprawdaż? nieprawdaż? Niech zobaczę twoje oczy! Rozpalone i wilgotne! To łzy! czy ze szczęścia, które tak nagle przyszło? No, nie powinienem mówić. (po chwili) Nie wierzyłem nigdy, aby jego można było złamać! A tyś go jednak ustatkowała! I dlatego powiedziałem mu, że ty jesteś dzielna dziewczyna, i dlatego tobie mówię, że on jest dzielny chłopak, i dlatego życie jest piękne. Co, ty jeszcze płaczesz?

SSUSZA. Nie, wielebny ojcze, nie płaczę już więcej i nie chcę również, aby inni ludzie z powodu mnie płakali!

HEGEDÜS (senior). Jak zniwo wypadło u ojca wielebnego?

PLEBAN. Kukurydza żadna, chmielu mało, ale pszenica wyborna.

HEGEDÜS (senior). To rzecz główna! Jeżeli ma się pszenicę, to ma się wszystko. (ogląda się) Otóż i oni!

Scena 7-ma.

Ciż, Stefan Hegedüs junior.

HEGEDÜS (junior) ściska rękę Ssuszy.

HEGEDÜS (senior) (do swego syna). W twojej obecności chcę powtórzyć oświadczenia. Myszmy tu przybyli, ja i twoja matka, aby

\*) Studentów w szkołach humańskich było stu. Opis naocznego świadka Tuczapskiego.

\*) Opowiadanie Kwaśniewskiego, który po uśmierzeniu tego buntu ślady jego tyraństwa zwiadał.



prosić pannę nauczycielkę o rękę dla ciebie!  
Czy chcesz pani iść z nim do ołtarza?

SSUSZA (*poważnie zaprzecza ruchem głowy*)

HEGEDÜS (senior). Pani mówi „nie“.

HEGEDÜS (junior). Pani nie rozumiała dobrze mego ojca, Ssusza!

PANI H. Nie, ona nie chce.

PLEBAN. Co, ty nie chcesz?

SSUSZA (*silnie*). Nie.

HEGEDÜS (junior) (*rozbity rozgląda się, potem przenikliwie patrzy na rodziców, tem domyślając się przyczyny odmowy*).

SSUSZA. Nie. (*bierze za rękę Stefana*).  
Bądź pan tylko spokojny. Zaraz pan zrozumie, dlaczego ja nie mogę! Twój rodzice byli dla mnie bardzo dobrzy. Przyszli tutaj, ponizyli się, wszystko zrobili, aby zrobić dobrze dla swego syna. To jest tak wiele, jakby całe swoje życie poświęcili dla pana. Pan powinien ich dlatego bardziej kochać niż dotychczas.

HEGEDÜS (junior) (*wybuchając rozpaczą*).  
Piotr dobrze zrobił!...

SSUSZA. Piotr?

PLEBAN. Jego brat.

HEGEDÜS (junior). Wpędzili go do grobu! matka! ojciec! Tu się coś stało! Ssuszo! Ja chcę z tobą sam pomówić!...

SSUSZA. Nic się nie stało. Ja tylko sama sobie wytłomaczyłam. Ich to nie dotyczy!

HEGEDÜS (junior). Ja chcę wiedzieć przyczynę! Przyczynę! Kochasz mnie pani, czy mnie nie kochasz? Tak czy nie?

SSUSZA. Nie kocham pana tak bardzo jak powinnam. Nie tak bardzo, abym nie mogła odejść od pana. Dlaczego jednak nie mamy się rozstać w spokoju? Może kiedyś będę jeszcze raz starała się jako stara kobieta o miejsce nauczycielki w jednej z posiadłości pańskich.

PANI H. (*porusza się wzruszona*). No, no... —

HEGEDÜS (senior) (*pociąga nosem*).

SSUSZA. Myślałam o tem, czy to jest dobrze, jeżeli dziewczyna przybywa z Pesztu i kradnie rodzicom ich syna. To nie jest sprawiedliwe! A ja nie jestem awanturką! Nie, nie jestem.

HEGEDÜS (junior). Kto powiedział, że pani jest? Kto to powiedział?

SSUSZA. Tu nikt. Nieprawdaż ciotko? Kochana, dobra, ciotko? (*całuje ją w rękę*).

HEGEDÜS (junior). Powiedziałem, że Piotr miał słusność. Wyście go w grób wpędzili! Wy! Wy! Tylko pieniądze gro madzić! Zawsze pieniądze! Czyście zmysły postradali? Dla kogo? Dla mnie nie! Ja gwizdę na wasze miliony!...

PANI H. Stefan, ty mówisz to ojcu?

HEGEDÜS (junior). To mój ojciec? ten tu? W takim razie ja zrywam wszelkie stosunki z moim ojcem i matką — tak, i z tobą matko! A ciebie Ssusza, pytam, jeżeli ja tak, jak jestem ubrany, w tem, co mam na sobie, jak jestem, stanę przed tobą — i będę zarabiał na chleb jako woźnica — czy mnie zechcesz?

*Wchodzi Kantor z córką.*

SSUSZA. Nie, nawet wtenczas nie! Ani tak nie! (*Hegedüs junior nalewa sobie z butelki wódki, pije*). Jedno jeszcze: nie dajcie mu pić! Przrzeknijcie mi to! Bóg z wami! Ojciec wielebny! Poglądźcie mnie po twarzy! nie ma na niej żadnego cienia!

PLEBAN. Oczy twoje pocałuję, twoje obie żrenice! Idź moja droga dziewczyno i prowadź ślepych!

SSUSZA (*do kota na piecu*). Serwus Rezi! Lubiliśmy się co? Tylko my dwoje, my dwoje nie zrobiliśmy sobie nigdy przykrości... Kasiu, jesteś dobra dziewczyna (*wskazuje ją nauczycielowi*) Kolego, to dobre dziecko! Teraz już nie mam się z kim żegnać. — Ach czułośćkowość! Szłam prawą drogą i podnoszę głowę w górę, kiedy mam odejść. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. (*wychodzi*).

PLEBAN. Jak morze jest głupota bogatych ludzi: bezpłodna — każą życiu się cofać — i przyszłości!...

HEGEDÜS (senior) (*do syna*). Co tak stoisz jak sople lodu? Nie masz kropli krwi w sobie? Sprowadź ją!...

HEGEDÜS (junior) (*wypada*). Ssusza!!!!...

K O N I E C.



## Patronat więzienny.



„Nie karać, ale zapobiegać złemu“ — powinno być godłem wspólnej sprawiedliwości, tembardziej więc należy myśleć o tych, którzy dzięki już to złym instynktom, już to chwilowej słabości — zoczyli z drogi prawej i weszli na drogę ekspjacji, tak mało racjonalnej, nie opartej najczęściej wcale na podstawach potrzeb humanitarnych i istotnej chęci odzyskania zagubionej jednostki. Braki w systemie karnym i urzędzeniach więziennych, przestały być oddawna „tabu“, kwestya reformy przedostała się z życia do literatury, rozplomieniła żywsze umysły i serca. Realną odpowiedzią na pytanie, jak i co należałoby zrobić, aby ratować tych, którzy już dostali się do „akademii zapucia, t. j. w mury więzienne, jest zatwierdzenie ustawy normalnej „patronatu więziennego“ na wszystkie części kraju. Ona to wyłoniła i u nas świeżo powstała, bo przed kilku miesiącami

zaledwie instytucję, która też wspólnie z dawniej już istniejącą „opieką nad dziećmi więźniów“ ma wypełnić zadanie potężnej wagi i w skutkach nie dające się przecenić.

Instytucya ta założona została dzięki inicjatywie d-rowej Ciechomskiej i p. Jerzego Makowskiego, pod przewodnictwem mecenasa Peplowskiego, a przy umiejętnem, opartem na gruntownem doświadczeniu i znajomości terenu pracy — współdziałaniu d-ra Miklaszewskiego. „Patronat“ dzieli się na kilka sekcji, z których najczynniejszemi dotąd były: sekcya agitująca z p. Leskiewiczową na czele i sekcya odwiedzająca, zalegalizowana przez władze, sekcya ta jest w ciągłym kontakcie z odsiadującymi karę, zapoznaje się z nimi, bada charaktery i skłonności, aby następnie móżd z powodzeniem i skutkiem zapobiegać „recydywie“.

Stosunki te przeciągają się, aż po za wyjście skazanych z więzienia i wtedy to patronat rozwija całą swą energię i środki dla pokierowania dalszym losem takiej wykołonej jednostki. Wynajduje jej pracę, czuwa nad postępami, zapobiega nędzy-kusicielce i jak utrzymuje d-r Miklaszewski — możliwym jest 40% uratowanych od recydywy.

Członkowie patronatu nie zrażają się i mniejszym, zwłaszcza w początkach swej egzystencji, gdy brak środków dotkliwie odczuwać się jeszcze daje.

Marzenia instytucji dyktują jej plany własnych internatów i warsztatów. Jeden z przemysłowców budowlanych projektuje utworzenie z więźniów związku mularskiego, prawdopodobnie za nim pójdą inni, śpiesząc z inicjatywą i poparciem. Nowa placówka społeczna daje szerokie pole pracy tym wszystkim, którym nie obce są: poczucie prawdziwie humanitarne i obowiązek czuwania nad najbardziej pokrzywdzonymi przez naturę i ustrój społeczny — potrzebujący ciągłych ulepszeń i opieki tegoż samego społeczeństwa.

K. Ł.



## Przygotowanie do samorządu.



Drugi dzień obrad właścicieli nieruchomości miejskich przyniósł nowy materiał oryentacyjny w sprawie oczekiwanego samorządu.

Słusznie podniesiono na wstępie, że zbliżający się samorząd nawet w umysłach tych, którzy doń powołani zostaną, nie przybiera jeszcze kształtów realnych. Dla jednych zarysowuje się on jak hydra jakaś, która rosnącymi wciąż podatkami pożerać będzie wszelkie dochody, innym wydaje się być jaką różdżką czarodziejską, pod której dotknięciem marzenia i ideały ciałem się staną.

Żeby wyjść z tej krainy fantazyi, żeby zacząć myśleć kategorjami życiowemi, trzeba ludzi zetknąć z realnością, trzeba im pokazać jakie są możliwości.

Celowi temu służyć ma wystawa miast.

Wystawa taka zobrazowałaby życie kulturalne miast europejskich. Pokazałaby, jak się urządza wodociągi, kanalizacje, gazownie, elektrownie, rzeźnie, tranwaje, szkoły, szpitale, jak się je kalkuluje, amortyzuje, administruje, jakie się na nich miewa dochody i straty, co to są inwestycje pożyteczne i kulturalne.

A że przedsiębiorstwa te inaczej się organizują i kalkuluje w miastach dużych, średnich i małych, musiałyby pokazy te odpowiednio być rozgrupowane, by zamiast wyjaśnienia w błąd nie wprowadzały. Żeby te kwestie organizacyjne bardziej jeszcze w umysłach ucieleśnić, projektowane są wycieczki ludzi zainteresowanych do rozmaitych miast zagranicznych i do Cesarstwa. Delegat, uprzednio na miejsce wysłany, przytowałby grunt i obmyślił sposób najszybszego i korzystnego obejrzenia urzędów, dzięki czemu wycieczka nie traciłaby czasu. Koszt takiej wycieczki 3-tygodniowej wynosiłby około 200 rb.

Wiadomości na wystawie zgromadzone i zdobyte drogą wycieczek należałoby szerzyć po kraju. Do zadania tego obok prasy musiałby stanąć szereg referentów, którzyby żywym słowem dotarli tam, gdzie prasa wpływu wywrzeć nie może.

Osią jednak całego problemu jest kredyt.

Miasta kapitałów leżących nie mają. Bez pieniędzy życia gospodarczego zbudzić i rozwinąć nie podobna.

Zastanawiano się więc nad zaciąganiem pożyczek przez miasta i nad centralnym bankiem komunalnym. Mówiono o emitowaniu papierów, o emulacji w tej dziedzinie między dużymi komunami i małymi, o ich łączeniu się dla wspólnych celów, o centralizacji pożyczek, o pośrednictwie rządu w zaciąganiu pożyczek, wspomniano o systemie francuskim, angielskim, szwedzkim, niemieckim. Do bardziej konkretnych jednak wniosków w tej sprawie dojść było trudno. Dopóki niewiadomo, kto może wyjść z urny wyborczej, trudno kreślić bardziej szczegółowe plany w dziedzinie tak dotkliwej, jak finansowa.

Na porządku dziennym posiedzenia wieczornego był odczyt p. Adolfa Suligowskiego o ustawie samorządowej. Zebranie przewodniczył pan Aleksander Jabłonowski, na sekretarza powołano pp.: Juliana Konopackiego i Konrada Olechowicza.

Prelegent streszczał wybitniejsze punkty ustawy miejskiej, uciekając się często do porównań z ustawą dla miast rosyjskich.

Zreasumował referent swój przegląd krytyczny twierdzeniem, że aczkolwiek ustawa braki posiada, to jednak pamiętać należy że ustaw idealnych wogóle niema, a „lepsze” jest: często wrogiem dobrego.

I w granicach tej ustawy dużo pracy dokonać można.

Po krótkiej dyskusji, jeden z przedstawicieli prowincji dziękował warszawskiemu Towarzystwu nieruchomości za zorganizowanie narad i zaproszenie przedstawicieli z prowincji, na co prelegent odpowiedział okrzykiem: „Niech żyje prowincya!”

(r.)

## Z Towarzystwa badań nad dziećmi.



Niezwykle zajmujące było ostatnie zebranie tego stowarzyszenia, zarówno dla treści omawianych tematów, jak i z tego względu, że zapoznało nas z przeprowadzanymi na naszym gruncie studiami doświadczalnymi nad umysłowością dzieci.

Pierwszą prelegentką była d-r Łapińska, która w obszernie opracowanym referacie mówiła o uczuciu strachu u dzieci. Opierając się na dotychczasowych badaniach naukowych, a przede wszystkim na obserwacjach prof. Mosso, wyjaśniała mówczyni, że uczucie strachu wywołuje w organizmach dziecięcych bardzo ujemne zmiany fizjologiczne, a zatem wychowawcy bacznie powinni osłaniać dzieci przed tego rodzaju wrażeniami. Wychowanie odgrywa tutaj rolę bardzo ważnego czynnika, gdyż, jak badania eksperymentalne dowiodły, w większości obserwowanych wypadków uczucia strachu nie występowały jako wrodzone, lecz poddane przez wpływy otoczenia i rozwijające się pod tymi wpływami nowe pojęcia.

Bardzo obfitego materiału dostarczyły pod tym względem wyniki ankiety, dokonanej w Belgii staraniem Verendock'a. Z pomiędzy licznych spostrzeżeń w referacie wymienionych, przytoczę tutaj jedno, które zapewne wywoła zdziwienie czytelników: oto badania nad dziećmi obojga płci nie wykazały bynajmniej by dziewczęta większą wrażliwością na uczucia strachu objawiały niż chłopcy w tymże samym wieku. Nasuwa się tu wniosek, że różnice które pod tym względem w późniejszych okresach życia na niekorzyść kobiet występują, przypisać należy jedynie wadliwemu wychowaniu, a przede wszystkim zaniedbaniu wyrabiania odporności nerwowej u dziewcząt.

Drugi referent, p. Franciszek Jaros, przedstawił zebraniu wyniki badań psychometrycznych, przeprowadzanych nad dziatwą w ludowej szkole Zawiercia. Badania te, oprócz celów teoretyczno-naukowych, mają i czysto praktyczne znaczenie, powinny bowiem ułatwić klasyfikację dzieci na grupy, wedle rodzaju i stopnia uzdolnień. Doświadczenie wykazało, że badanie stanu rozwinięcia umysłowego wedle posiadanych przez dziecko wiadomości nie jest jeszcze wystarczającym przebieżem jego zdolności, wreszcie podział dzieci na grupy wedle odrębnych typów umysłowości, pozwoli zastosować dla każdego typu najwłaściwszą metodę nauczania, a tem samem ułatwi zadanie nauczyciela.

Referent obserwował cztery procesy psychiczne: postrzeganie, pamięć bezpośrednią, kojarzenie i kombinowanie, a w doświadczeniach posługiwał się znaną metodą testów. Dzieci odpowiadały na zapytania wedle ułożonego przez mówcę kwestyonariusza, a rezultaty wyrażają się w liczbach, według ilości dobrych odpowiedzi. Badania dokonywane były nad równą ilością chłopców i dziewcząt, a zatem i tutaj nastręczyła się okazja do cie-

kawych zestawień między dziećmi obojga płci. Obserwacje nad postrzeganiem wykazały na przykład, że chłopcy lepiej orientują się w sytuacji, natomiast dziewczęta baczniej obserwują i pamiętają szczegóły takie np. jak barwy, kształt i t. d. Jest to niepośledni przyczynek do objaśnienia niektórych punktów psychologii kobiecej.

Referat p. Jarosa obudził wielkie zainteresowanie, a członkowie Towarzystwa wyrazili mówcy uznanie za rozpoczęcie tak metodycznych i sumiennych studyów doświadczalnych.

Z. B.



## Zakaz nabywania ziemi.



Z telegramów wiadomo już, że ministerstwo spraw wewnętrznych złożyło Dumie państwowej wniosek o zakazie nabywania, wynajmowania i dzierżawienia majątków nieruchomości poza granicami miast w gub. kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, przyjmującym poddaństwo rosyjskie kolonistom cudzoziemskim, jak również osobom, przesiedlającym się do rzeczonych gubernij z gubernij nadwiślańskich, tudzież ich potomstwu w linii zstępnej wyznania nieprawosławnego, z wyjątkiem cudzoziemskich prawosławnych kolonistów narodowości czeskiej i ruskiej.

W memoryale, dołączonym do wniosku, minister spraw wewnętrznych wyjaśnia, jak pisze „Riecz“, że z chwilą wydania przepisów z dn. 31 marca 1859 r., siła ustawodawstwa ograniczającego znacznie została osłabiona, skutkiem czego dla kolonistów otwarło się znowu rozległe pole masowego nabywania gruntów na Wołyniu.

W chwili obecnej w ręku kolonistów niemieckich, zarówno poddanych rosyjskich, jak i zagranicznych, zogniskowanych, jest już około 700.000 dziesięcin ziemi, co stanowi około 12 procent ogólnej przestrzeni gruntów poza granicami miast w guberni wołyńskiej.

Tak szybki i nieustający wzrost kolonizacji zagranicznej w gub. wołyńskiej w ostatnich latach—wywodzi dalej memoryał—dowodzi z jawną oczywistością, że z chwilą zniesienia ustawy, które pozbawiło gubernatorów możności ochraniaja kraju południowo-zachodniego przed napływem kolonistów zagranicznych, władza miejscowa nie jest w stanie walczyć z grożącym niebezpieczeństwem przy pomocy tych jedynie środków, w które uzbrajają ją przepisy tymczasowe z dn. 31 marca. Względ ten przekonuje ministra spraw wewnętrznych o konieczności niezwłocznego przedsięwzięcia poważnych i energicznych środków dla ochrony pogranicznych ziem południowo-zachodnich przed pokojowem, ale niewątpliwem zawojowaniem ich przez kolonistów zagranicznych.

Ze względów powyższych minister spraw wewnętrznych proponowałby, ażeby uzupełnienie art. 698-go (Uwaga 3-cia), tom X cz. 1-sza

Zb. ust. państw. z 1900 r. zmienić w sposób następujący:

**Art. 1-szy:** Osobom, zaliczonym do składu obywateli wiejskich i miejskich na zasadzie przepisów o organizacji kolonistów zagranicznych, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie i którzy osiedlili się w guberniach: kijowskiej, wołyńskiej i pozolskiej, dalej osobom, które się do gubernii tych przesiedliły z gubernij nadwiślańskich, równie jak i potomkom w linii zstępnej wszystkich osób tych wyznania nieprawosławnego, zakazuje się nadal nabywania praw własności do majątków nieruchomości poza granicami osad miejskich w guberniach powyższych, jak również korzystania z tych majątków nieruchomości na zasadzie kontraktów najmu lub dzierżawy.

**Art. 2-gi:** Moc obowiązująca przepisów, zawartych w art. 1-ym, nie rozciąga się: a) na te osoby narodowości ruskiej i urodzone w prawosławiu, które się do gubernii kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej przesiedliły z gubernii lubelskiej i siedleckiej, oraz na kolonistów zagranicznych narodowości ruskiej i czeskiej, prawosławnych i urodzonych w prawosławiu; b) na wypadki dziedziczenia w linii prostej zstępnej między małżonkami. We wszystkich innych wypadkach dziedziczenia wymienione w art. 1-ym osoby obowiązane są sprzedać majątek nieruchomy w ciągu trzech lat od chwili uzyskania praw do niego. W razie niezachowania przepisu tego, majątek, na skutek polecenia władzy gubernialnej, wzięty zostaje w kuratelę i sprzedany z licytacji publicznej w dotyczącym zarządzie gubernialnym, i otrzymana ze sprzedaży suma, po potrąceniu kosztów kurateli i sprzedaży, zwrócona zostaje spadkobiercy.

**Art. 3-ci:** Jeżeli miejscowa władza gubernialna ujawni transakcje z naruszeniem lub obejściem art. 1-go uzupełnienia niniejszego, gubernator, po zażądaniu niezbędnych informacji, których mu dostarczyć winny niezwłocznie zarówno instytucje sądowe, jak i wszystkie inne instytucje i osoby urzędowe, upoważnia podwładną sobie osobę urzędową do wytoczenia w miejscowym sądzie okręgowym akcy o unieważnienie dokonanego aktu.

Sprawy podobne przeprowadzone zostają w porządku, przepisany dla spraw zarządu skarbowego.

**Art. 4-ty.** Gubernatorom: kijowskiemu, podolskiemu i wołyńskiemu przyznane zostaje prawo wysyłania w drodze administracyjnej z granic podległych im gubernii osób, które okazały się faktycznymi właścicielami majątków nieruchomości poza granicami osad miejskich w guberniach powyższych z pogwałceniem przepisów art. 1-go uzupełnienia niniejszego na zasadzie umów ustnych i nieformalnych wogóle warunków, lub po zapadnięciu wyroków sądowych, unieważniających zawarte przez nie umowy. (r.)



### Kronika antialkoholowa.



O wpływie alkoholu na pamięć ogłosił świeżo ciekawą pracę, opartą na mozolnych, siedmioletnich własnych doświadczeniach, profesor psychiatrii w uniwersytecie w Krystyanii, d-r Ragnar Vogt. Stwierdził on z całą dokładnością że nawet drobne dawki alkoholu, np. 15 gr. t. zn. tyle mniej więcej, ile zawiera pół litra piwa, osłabiają stanowczo pamięć, utrudniając np. uczenie się wierszy na pamięć i t. d. Po użyciu 30 gr. alkoholu naczno pamięć była nawet przeszło o połowę gorsza. Oprócz tego zauważył także d-r Vogt, że to, czego nauczył się pod wpływem alkoholu mniej silnie tkwiło mu w pamięci t. zn. że zauważył łatwiej to zapomniał.



### Chwila bieżąca.



— Duma państwowa rozpoczęła rozważanie projektu, dotyczącego szkół ludowych. Referent sprawy, Anrep, oświadczył, iż komisja kierowała się dwiema zasadami: pierwszą, ażeby szkoła była państwowa, drugą zaś, ażeby uznawać rozwój szkoły przy współudziale sił miejscowych. Język wykładowy szkoły będzie rosyjski, jednak w miejscowościach, w których ludność mówi in-

nemi językami, dopuszczalny jest język miejscowy w pierwszych dwu latach nauki, z tym warunkiem, ażeby od pierwszego roku język rosyjski był wykładany już jako przedmiot obowiązkowy. Rozszerzenie prawa języków miejscowych może nastąpić tylko z inicjatywy rad kuratorskich i opiekuńczych, lecz jedynie w drodze prawodawczej, wskutek przedstawienia ministerjalnego.

— Z powodu znanych aresztowań wśród młodzieży krakowskiej zainicyowano jednodzienny strajk młodzieży uniwersyteckiej i politechnicznej. Z tego powodu w uniwersytecie było mało studentów, w politechnice zaś nie było wcale wykładów. W południe i wieczorem młodzież urządziła na ulicach demonstrację.

— Pragnąc szerzyć kult świeżo zgasłej Maryi Kopnickiej wśród dziatwy, której wielka poetka rzuciła cenne klejnoty swego talentu, Polskie Stow. Równouprawnienia kobiet urządza wieczór specjalny dla dzieci, d. 6-go b. m. w sali techników, o godzinie 4-ej po poł. „Historia o krasnoludkach“, ilustrowana bogato obrazami nikinacemi, pieśni, oraz poczye dla dzieci, złożą się na całość wieczoru.

— Nowomianowany wiceprezes teatrów rządowych p. Kazimierz Hulewicz, przybył z Paryża do Warszawy i objął swe obowiązki.

— Umarł w Moskwie Muromcew, b. prezes do pierwszej Dumy.

### ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Z. T. w P. Chcąc uniknąć zbyt silnych zapachów w mieszkaniu, należy futra przechowywać tak jak przechowują zazwyczaj kuśnierze: Powiesić w suchym przewiewnym miejscu, okryte płótnem i regularnie co kilka dni przetrząsać i wytrząpywać. Zabezpieczy to futra niegorzej niż kamfora i naftalina.

### Treść numeru:

Proces o złoty wieniec, przez Tadeusza Konczyńskiego. — „Astrea“ i jej parantela, przez Adolfa Strzeleckiego. — Święty Fen, powieść, przez Macieja Wierzbńskiego. — Mężczyzna i kobieta wobec pracy zarobkowej, przez d-ra Zofię Daszyńską Golińską. — Najnowsza powieść Sienkiewicza, przez J. Okszę. — Głos od stepu, przez Eugenję Żmijewską. — Nauczycielka, tłum. Tadeusza Konczyńskiego. — Patronat więzienny, przez K. Ł. — Przygotowanie do samorządu, przez (r.). — Z Towarzystwa badań nad dziećmi, przez Z. B. — Zakaz nabywania ziemi. — Kronika Antialkoholizna. — Chwila bieżąca. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

### Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Arkusz 7-my powieści hr. Mathieu de Noailles p. t.: „Nowa Nadzieja“.

## O g ł o s z e n i a.

**KALODONT**  
Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW  
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.  
Ządać wszędzie

**Borol**

na porę zimową uznano za najlepszy ze środków chroniących skórę rąk i twarzy od opierzchania.  
273

**Pracownia Współdzielcza**  
Sukien i Okryć damskich  
Hortensya 5 m. 1.

Wykonywa zamówienia po cenach bardzo przystępnych ze swoich i powierzonych materiałów.  
Na miejscu sprzedaż materiałów sezonowych.

Już wyszedł z druku i w polskich domach powinien gościć

### Kalendarzyk

Im. Juliusza Słowackiego.  
na rok 1911, z mapką Królestwa Polsk. i planem m. Warszawy po 5 kop.—za 12 sztuk 38 kop. (pocztą 53 kop.) z portretem. Zyciorysem i poematami Słowackiego, 8 k.—za 12 szt. 64 k. (pocztą 84 k.) Pocztą wysła się tylko całe tuziny. Nakład P. Reussnera. Złota 6, Warszawa.

ZATWIER PRZEZ DEPARTAMENT

**KOKLUSZ**  
radykalnie leczy syrop

**TUSSOLIN**

STOSOWANY PRZEZ P.P. LEKARZY

Zupełnie nieszkodliwy dla niemowląt

Sprzedaż w aptekach i składach apt. skł.gł. apteka J.LELEJKI, Marjańska 12.

Zmarszczki z twarzy usuwa **ABARID KREM** 968

otrzymany z cebulek białej lili (Lilium candidum)

Perfumerya „PERFECTION“ Warszawa, Szpitalna 10.  
LWÓW: Pawłowski, ul. Sykstuska 43. POZNAŃ: Kantecka, Halldorfstrasse 4.

„Sidonie“ Właścicielka wytwornego Magazynu Mód powróciła z Paryża zaopatrzona w najwspanialsze Modele sezonowe. Warszawa, ulica Czysta № 2. Telefon 70-82.

Skład wyrobów drzewnych do użytku kuchennego, oraz mebli składowanych i dziecięcych, łóżek polowych i t. p.  
**Józef Drabik**  
w Warszawie, Bracka 22. Telefon 115-32.  
Pudła do sukien, kapeluszy, kołnierzyków i mankietów. — Etażerki, szkatułki zabawki i wyroby ludowe.

